Biuletyn dla rodziców
Nr 43 Czerwiec 2022

Trzymiesięcznik dla rodziców dzieci
z Przedszkola Samorządowego nr 42
„Niezapominajka" w Białymstoku

„Niezapominajka"

Ze względu na organizację pracy w okresie wakacji w PS nr 42 „Niezapominajka" w Białymstoku (jest to czas wykorzystywania przez pracowników urlopów wypoczynkowych we wszystkich placówkach oświatowych) **prosimy o wnikliwe przemyślenie potrzeby zapisania Państwa dziecka na dyżur wakacyjny** uwzględniając Konwencję Praw Dziecka (prawo do odpoczynku), czyli przerwy w uczęszczaniu do przedszkola.

Przeczytanie artykułu zajmie Państwu około 10 minut, to doskonały moment na wypicie kawy, bądź innego preferowanego napoju, będzie i przyjemnie i pożytecznie.

„Nasze dzieci żyją w tyranii optymizmu, przekonane, że mogą wszystko, że mają równe szanse, że wystarczy chcieć, by mieć. A nie potrafią poradzić sobie nawet z komarem, a co dopiero z krytyką czy wzięciem odpowiedzialności za innych.

"Witam, czy wasze dzieci były na obozie harcerskim? Wszystko OK, tylko przerażają mnie te namioty w środku lasu. A co w sytuacji, jak jest burza?" – pyta Beata na internetowym forum pod hasłem „Obóz harcerski". *„Namioty namiotami. Moje dziecko zraziło się w zeszłym roku brakiem higieny. Syf, brud, kąpiele sporadyczne, wróciła totalnie brudna"* – odpowiada jej Zofia. Tę bezradność rodziców i dzieci potęgują obecne przepisy. Rok temu sanepid chciał zamknąć obóz harcerski koło Ustki, bo nie było tam elektryczności. Dwa lata temu w Bieszczadach kazano organizatorom obozu survivalowego pociągnąć rurami wodę z ujęcia oddalonego o trzy kilometry. W sumie trudno się więc dziwić, że w styczniu tego roku wychowawca zimowiska koło Karpacza zorganizował zamiast ogniska „świecznisko" w świetlicy, bo na zewnątrz było minus 10 stopni i dzieciaki poskarżyły się rodzicom, że nie chcą marznąć, a ci zagrozili opiekunowi interwencją w kuratorium, jeśli nie odwoła „niebezpiecznej zabawy".

– Jak zaczynałem przygodę z harcerstwem, wiele lat temu, obozy przygotowywaliśmy od zera. W las pierwsi jechali najbardziej sprawni i silni harcerze, cięli siekierkami drzewa, kopali latryny, myli się w górskim lodowatym strumieniu. Cały obóz budowaliśmy własnymi rękoma. Nikt się nie zastanawiał, czy jajka na jajecznicę zostały wyparzone w „wydzielonym, oznakowanym stanowisku wyparzania jaj". Dzisiaj nie wolno dać młodemu siekiery, bo jest narzędziem niebezpiecznym, witki nie można uciąć, bo drewno się kupuje w nadleśnictwie. Zamiast dziury w ziemi są wypożyczane toitoie, a każdy garnek czy półka w magazynie muszą być sprawdzone przez armie kontrolerów z sanepidu, gmin i przeróżnych straży. Obozy stawiają profesjonalne firmy, a dzieciaki przyjeżdżają na gotowe, zamiast plecaków mają walizki na kółkach, repelenty i kremy do opalania – opowiada były już harcmistrz z podwarszawskiej miejscowości. Woli pozostać anonimowy, bo dorabia, choć tylko okazjonalnie i nieharcersko, na letnich obozach dla młodzieży.

– Przyjeżdżają takie potworki przekonane o swojej wyjątkowości, mądrości i zaradności, a wrzeszczą w panice, jak zobaczą osę czy komara. Na byle uwagę wychowawcy od razu dzwonią do mam i tatusiów ze skargą, a ci z pretensjami do nas. Cholera mnie bierze, ale cóż poradzić, klient nasz pan. No to robię im ognisko w pokoju na ekranach ich tabletów, bo dym z płonących szczap gryzłby ich w oczy – tłumaczy.

Z łezką w oku czyta dziś w necie wspomnienia ludzi z jego pokolenia, jak w latach 80. wcinali jagody bez strachu, że chory lis je obsikał. Teraz jest psychoza, więc na wszelki wypadek dzieci do lasu nie wysyła się w ogóle, dlatego przerażają je pająki, komary czy osy, a z grzybów znają tylko pieczarki. Z rozrzewnieniem przypomina sobie, jak ganiał w krótkim rękawku w deszcz, przeziębił się i babcia dała mu miód ze spirytusem, cytryną i czosnkiem, i nikt nie oskarżył babci o rozpijanie młodzieży, a on wstał następnego dnia zdrów jak ryba. Dziś na lekki ból gardła dzieciaki dostają antybiotyki, a po złamaniu palca zwolnienie na cały rok z WF. Nikt mu nie pomagał odrabiać lekcji, bo musiał się uczyć sam, a za błędy ortograficzne ojciec go po kilku ostrzeżeniach w

końcu spał, bo tłumaczenie nieuctwa dysgrafią nie było wtedy tak postępowe jak dziś. Gdy z kumplami poszli nad jezioro, nie było ratowników, społecznych kampanii ostrzegających przez skakaniem na główkę i jakoś ani on, ani żaden z jego znajomych karku nie skręcił. A skakali do wody z wysokiego brzegu aż miło. Gdy rozbił nos na rowerze, ciężkim, stalowym składaku bez przerzutek i profilowanych opon, w szkole sińce pod oczyma nie zaalarmowały wychowawców i do rodziców nie przyjechała z interwencją opieka społeczna w obstawie policji. Teraz miałby rozmowę z psychologiem, która uświadomiłaby mu, że jest wrażliwym człowiekiem, z pełnymi prawami i nie wolno nikomu przekraczać jego prywatnej strefy, więc jeśli rodzice go biją, powinien to zgłosić.

– *Gdy dostałem manto od silniejszego zabijaki z podwórka i wróciłem zapłakany do domu, ojciec powiedział, żebym się nie mazgaił, bo mężczyzna musi stawiać czoła przemocy. Siłą. Czasami przegram, czasami wygram, ale takie jest życie. A następnego dnia pojechaliśmy do klubu sportowego, gdzie zapisał mnie na boks* – opowiada.

„Kochamy rodziców za to, że wtedy jeszcze nie wiedzieli, jak nas należy »dobrze« wychować. To dzięki nim spędziliśmy dzieciństwo bez ADHD, bakterii, psychologów, znudzonych opiekunek, żłobków, zamkniętych placów zabaw i lekcji baletu” – takie wspomnienia w internecie młodzi czytają dziś jak bajkę o żelaznym wilku.

Ale dwie lewe ręce mają nie tylko najmłodsi. W domach gniją całe pokolenia niedorajdów, włącznie z trzydziestolatkami, przekonanymi, że guzika w koszuli nie da się przyszyć bez certyfikatu krojczego. I nie jest to pusta konstatacja autora tego tekstu w myśl przekonania każdego dorosłego, że „za moich czasów młodzież była bardziej zaradna”, tylko wyniki naukowych analiz. Gdziekolwiek spojrzeć, jest gorzej, niż było.

Tylko do pierwszego potu

Naukowcy Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie od wielu lat badają kondycję fizyczną polskiej młodzieży. Ich wnioski są zatrważające: 30 lat temu dzieciaki były znacznie bardziej sprawne niż ich rówieśnicy obecnie. Uczniowie szkół podstawowych z miejsca skakali w dal 129 cm, dzisiaj skoczą najwyżej metr. 600 m przebiegali dawniej średnio w 3 minuty i 5 sekund, teraz wloką się 40 sekund wolniej. Ale prawdziwy dramat widać w sile – kiedy nie było jeszcze internetu, uczeń potrafił w zwisie wytrzymać 17 sekund, teraz zaledwie 7. O załamaniu sportowych wyników mówią też trenerzy – mimo specjalistycznych planów wysiłkowych, nowoczesnego sprzętu i odzieży, ogólnodostępnych siłowni czy placów do ćwiczeń osiągnięcia sportowe są – delikatnie mówiąc – mizerne. I to mimo że sport uprawia dziś dwa razy więcej osób niż 20–30 lat temu. Tyle że to ćwiczenia tylko do pierwszego potu. Psycholodzy mówią o syndromie nadmiaru możliwości i wynikającego z tego braku wytrwałości. Młodzi rezygnują z doskonalenia się w danej dziedzinie, jeśli tylko napotkają pierwszą trudność. Od razu próbują nowych rzeczy. W konsekwencji mamy mnóstwo nowych dyscyplin, hobby czy możliwości spędzania wolnego czasu. Wszystko to jednak robią po łebkach, żeby tylko zaliczyć, żeby się pokazać na słitfoci w portalu społecznościowym. To powierzchowne próbowanie wszystkiego oznacza, że tak naprawdę nie potrafią niczego.

– *Dziś żyjemy w świecie panoptykonu, o którym mówił Michel Foucault, więzienia, w którym wszyscy wszystkich obserwują. Dążymy więc do tego, by się pokazać z jak najlepszej strony. Cokolwiek zaczynamy robić, robimy już nie tyle dla siebie, co dla poklasku, dla pokazania innym. Nie biegamy już dla zdrowia, dla kondycji, tylko żeby pokonywać kolejne dystanse, bić kolejne rekordy, które od razu wrzucamy do internetu. Podobnie jak jazda na rowerze czy ćwiczenia w siłowni. Jednak ten imperatyw ciągłego zdobywania sukcesu powoduje, że zawsze jesteśmy przegrani. Bo jeśli tylko na tym budujemy system własnej wartości, wystarczy drobne potknięcie, żeby ta cała psychologiczna konstrukcja się zawaliła. I wtedy stajemy się bezradni* – tłumaczy psycholog Małgorzata Osowiecka z SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego w Sopocie.

Podczas zeszłorocznych wykładów w The RoyalInstitution w Londynie prof. Danielle George z Uniwersytetu w Manchesterze przedstawiła badania, z których wynika, że młodzi, ale już dorośli ludzie stali się uzależnieni od gotowych rozwiązań technologicznych oferowanych przez rynek. W przypadku domowej awarii nawet nie próbują sami naprawić zepsutego kontaktu czy przerwanego kabla odkurzacza. Ba, większość z nich uważa, że urządzenia „po prostu działają”, i nie ma pojęcia, co robić, jak się coś z nimi stanie. Najczęstszymi rozwiązaniami są wezwanie na pomoc specjalistycznej firmy albo wymiana niedziałającego urządzenia na nowe. Kto bogatemu zabroni, ale problem polega na tym, że pytani przez badaczy, czy pomyśleli o naprawie, przylutowaniu zerwanego kabelka, nie zdawali sobie nawet sprawy, że tak można. Pochłonął ich świat jednorazówek.

Albo supermen, albo nikt

Dla tego jednak, kto sądzi, że taka życiowa postawa pierdoły to domena osób niezbyt lotnych, kubłem zimnej wody niech będą słowa prof. Jonathana Droriego, który podczas konferencji naukowej TED (Technology, Entertainment and Design) w Kalifornii, organizowanej przez amerykańską organizację non profit Sapling Foundation, opowiedział o eksperymencie przeprowadzonym kilka lat temu w Instytucie Technologicznym w Massachusetts (MIT), uważanym za jedną z najbardziej prestiżowych uczelni na świecie. Naukowcy odwiedzili świeżo upieczonych inżynierów z MIT i zapytali, czy można zapalić żarówkę za pomocą baterii i drutu. – *Zapytaliśmy: umiecie to zrobić? Powiedzieli, że to niemożliwe. I nie wyśmiewam tu Amerykanów. Tak samo jest w Imperial College w Londynie* – opowiadał rozbawionym słuchaczom prof. Drori.

Lecz to śmiech przez łzy, bo to przecież ci młodzi ludzie niebawem przejmą, a nawet już przejmują stery rządów, gospodarek, bo to oni zaczynają decydować o kierunkach rozwoju świata. Tymczasem dochowaliśmy się, i nadal tak wychowujemy, rzeszy wydmuszek nasączonych wiedzą, z której nie potrafią skorzystać, o skorupkach tak słabych, że pękają od pierwszego niepowodzenia, ba – od niepochlebnej opinii czy krytyki. Inżynierowie z MIT z pewnością doskonale poradzą sobie z odczytaniem schematów silników rakietowych, ale mają problemy z wyzwaniami codziennego życia.

Już ponad 10 lat temu historyk literatury, eseista, profesor Uniwersytetu Gdańskiego Stefan Chwin alarmował, że błędem współczesnego modelu wychowawczego jest tyrania optymizmu, tyrania udawania, że wszystko będzie OK – tylko się starajcie i uczcie pilnie. Że wystarczy wiara, iż wszyscy mogą wszystko, że wystarczy chcieć, by móc. Jednak takie głosy rozsądku przegrały z przekonaniem, iż wszyscy są równi i mają takie same szanse, a szczęśliwy człowiek to człowiek sukcesu. – *Zastąpiliśmy zasady i wartości hiperliberalizmem, który zaprowadził nas na manowce* – wskazuje prof. Joanna Moczydłowska z Politechniki Białostockiej.

Przede wszystkim równość to fikcja. Są ludzie bardziej i mniej zdolni, inteligentni i gamonie. – *Ludzie są po prostu różni. Jedni mają temperament flegmatyczny, inni choleryczny. To są cechy wrodzone, niezależne od oddziaływania rodziny, szkoły czy pracodawcy. To właśnie geny decydują, dlaczego tak rozbieżne potrafią być ścieżki kariery rodzeństwa, które wychowywane było w jednym domu, w tych samych warunkach, które miało taki sam start i potencjalne możliwości środowiskowe* – tłumaczy prof. Moczydłowska.

Zdolnej, inteligentnej młodzieży nie przybędzie dlatego, że udało się wmówić młodym ludziom, że mogą sięgnąć po nieosiągalne. 20 lat temu do szkół z maturą szło najwyżej 30 proc. uczniów po podstawówce. Dziś wskaźnik ten sięgnął prawie 90 proc. Na rynku pojawiła się więc armia z dyplomami, niestety zbyt często bez zdolności, umiejętności i pasji. – *Wielu ludziom robimy tym krzywdę. Tej nadprodukcji magistrów rynek nie przyjmuje, rodzi się za to frustracja z niespełnienia oczekiwań, którymi ładuje się ich od najmłodszych lat. Jeśli kibol, który się spełnia, ćwicząc z ciężarkami, pozostanie w dorosłym życiu na swoim poziomie i w swoim otoczeniu, będzie żył w zgodzie z samym sobą, to z punktu widzenia psychologii jest dla wszystkich korzystne. Jeśli ulegnie ułudzie i pójdzie na studia, którym intelektualnie nie jest w stanie sprostać, będzie to groźne dla jego psychiki i otoczenia, na którym może wyładować swoją późniejszą frustrację* – zauważa ekspertka.

Społeczeństwo zachłysnęło się – jak to nazywają specjaliści – amerykanizacją oczekiwań, że każdy może wszystko, i napakowaniem energią do nieustannego odkrywania w sobie supermena. Sęk w tym, że imperatyw wzlatywania ponad poziomy nie ma poduszki bezpieczeństwa. W dzisiejszym świecie jest tylko jeden cel: osiągnięcie sukcesu, ale nie ma porażki. Jest tylko pochwała, ale nie ma krytyki. Jest tylko rozwiązywanie problemów, ale nie ma problemów.

Dzieciom zakłada się kaski, gdy jadą rowerem czy na nartach. Dodatkowo nakolanniki, nałokietniki i ochraniacze na dłonie – gdy zakładają rolki. Przy jeździe konnej modne stały się żółwiki, czyli ochraniacze na kręgosłup. Wszystko dla ich bezpieczeństwa. Zapomina się jednak przy tym o najważniejszym – o zrozumieniu przez dziecko konsekwencji swojego zachowania. Jeśli postąpi nierozważnie, powinno zaboleć, bo ból ostrzega i uczy. Jeśli postąpi głupio, powinno zaboleć mocno i boleć długo, bo ból to najlepszy nauczyciel. Ale nie zaboli w ogóle, bo są środki ochronne. A jeśli Jaś się nie nauczy, że prędkość na rowerze plus nieuwaga są groźne i mogą wywołać ból, Jan nie zrozumie, że szybkość auta plus nieuwaga oznacza już śmierć.

– *Mnożenie zakazów i nakazów sprawia, że młodzi ludzie nie potrafią sami sobie wyznaczać granic. Nie rozumieją konsekwencji swoich czynów, nie mają kontroli nad swoim zachowaniem i postępują bezrefleksyjnie. Dlatego nawet najbardziej agresywne reklamy społeczne przedstawiające skutki zażywania dopalaczy nie będą skuteczne, bo zadziała tu mechanizm obronny* – nie damy sobie rady z taką hardkorową informacją, więc musimy ją odrzucić.

I młodzi niemający własnych fatalnych doświadczeń taki przekaz odrzucają – zaznacza psycholog Małgorzata Osowiecka.

– I do tego ta nieustająca nadopiekuńczość. Ostatnie badania wskazują, że już 43 proc. Polaków mieszka razem z rodzicami, a w wielu przypadkach powodem nie są wcale problemy finansowe. Tak czują się bezpieczniej, wolą pozostać pod rodzicielskim parasolem. Gdy byli mali, rodzice mówili: nie biegaj, bo się wywrócisz i stłuczesz kolano, do szkoły nosili za nich ciężkie tornistry, a teraz mówią: nie pracuj, masz jeszcze czas, my ci pomożemy. Takie ograniczanie samodzielności u dorosłego człowieka to dramat, bo on nie potrafi wziąć odpowiedzialności za siebie i innych. Rezygnuje z podejmowania wyzwań w imię trwania w

Być to być widzianym

Szklany klosz, pod którym chowamy nasze dzieci, nie wystawiając ich na trudy życia i ryzyko porażki, powoduje, że zatracają umiejętności krytycznego postrzegania rzeczywistości. W USA według sondażu przeprowadzonego przez Columbia University aż 85 proc. rodziców wierzy, że trzeba wmawiać dzieciom, iż są inteligentne, i chwalić je na każdym kroku. Tymczasem – jak przekonuje psycholog CarolDweck – to błąd wychowawczy. Przez 10 lat badała osiągnięcia uczniów kilkunastu szkół w Nowym Jorku. Z jej eksperymentów i analiz wynika, że dzieci, które po udanym rozwiązaniu testu były chwalone za mądrość i zdolności, szybciej osiadały na laurach i unikały kolejnych wyzwań, niż te, u których doceniano wysiłek i ciężką pracę w osiągnięcia sukcesu. Te „mądre z natury" bały się porażki przy trudniejszych zadaniach, bo podważałaby one ich wysoką samoocenę. Nie chciały się przekonać, że jednak nie są tak inteligentne, jak uważa otoczenie. A jak już podejmowały ryzyko i skończyło się to niepowodzeniem, rezygnowały z dalszych prób, by nie pogłębiać poczucia przegranej. Te zaś, których sukces był skomentowany jako efekt ciężkiej pracy, dużo chętniej sięgały po bardziej skomplikowane zadania, a niepowodzenie tylko motywowało je do dalszej pracy.

Amerykański psycholog społeczny, prof. Roy F. Baumeister z Uniwersytetu Stanowego Florydy, mówi wprost, że bezstresowe wychowanie prowadzi do spadku motywacji. Porównując zachowanie uczniów USA z rówieśnikami z Japonii i Chin, gdzie rodzice i nauczyciele stosują kary cielesne za złą naukę, doszedł do wniosku, że to właśnie stres i strach zwiększają szansę na osiągnięcie celów. Zaś sztuczne wzmacnianie u dzieci poczucia własnej wartości i puste pochwały powodują, że gdy dorastają, nie radzą sobie nawet z niewielkimi porażkami. Utożsamiają je z własnymi słabościami – przecież wszyscy są ponoć równi i każdego stać na wszystko – czują się oszukani i odreagowują niepowodzenia agresją.

Przez ostatnie lata – kontynuuje prof. Baumeister – tysiące naukowych prac rozwodziły się w samych superlatywach nad pozytywnymi skutkami wychowywania bez stresu, budowania w młodych poczucia własnej wartości i wysokiej samooceny, traktowanych jako lekarstwo na całe zło dojrzewania. Ograniczono, wręcz zlikwidowano krytykę, stawiając na piedestale pochwałę. Agresję dorastającej młodzieży odczytywano zaś jako próbę gwałtownego uzupełniania niskiej samooceny. Tymczasem dzisiaj okazuje się, że jest odwrotnie. Przez te lata wyhodowaliśmy „praisejunkie", uzależnionych od pochwał, którzy w zderzeniu z rzeczywistością nie umieją sobie z tym poradzić i reagują agresją z powodu zbyt wysokiego mniemania o sobie. – *Ta konkluzja to największe rozczarowanie nauki w mojej karierze* – przyznaje profesor Baumeister.

Przeżywamy kryzys wartości – zaznacza prof. Joanna Moczydłowska. – *Kiedyś oddzielało się „być" od „mieć", jakość życia od jego poziomu. 20 lat rozpasania konsumpcjonizmu sprawiło, że dzisiaj zrównaliśmy te pojęcia. Nie tylko „być" utożsamia się z „mieć", ale „być" oznacza być widzianym. Stąd tak gwałtowny wzrost popularności wszelkich talent show, stąd powiedzenie, że jak cię nie ma na Facebooku, to nie istniejesz. Stąd miarą wartości człowieka stały się internetowe lajki, a wzorem sukcesu życiowego kariera celebryty* – wylicza psycholog.

Młodzi napompowani fantazjami, że są mądrzy, zdolni, wyjątkowi, karmią swoje ego pochwałami – ze strony rodziny, nauczycieli i głównie świata wirtualnego – oraz zarozumialstwem, uznając to za siłę, a skromność za słabość. Potem lądują na kasie w supermarkecie i trudno im to zaakceptować. Ale nawet ci, którzy mają szczęście i trafiają do lepszych z pozoru prac, zderzają się z trudnymi do pokonania różnicami pokoleniowymi. – *Różnice między pokoleniami zawsze istniały, ale teraz to jest przepaść. To są już wrogie plemiona. Gdy młody człowiek trafia do firmy, jej szef ma co najmniej 40 lat. A z reguły więcej. I pojawia się trudność nawet na poziomie podstawowej komunikacji. Oni używają innego języka, te same słowa mają dla nich inne znaczenie. A co dopiero mówić o różnicach w aspiracjach, mentalności, postawach życiowych, kulturze* – wskazuje psycholog z Politechniki Białostockiej.

Tsunami bezradności

Niespełnione nadzieje i wzajemne nierozumienie w tak powszechnym rozmiarze czynią społeczeństwo słabym. Zamiast leczyć przyczyny, ludzie wybierają antydepresanty, zakładając kolejne kaski ochronne mające uchronić przed skutkami. Efekt? 40 proc. wrocławskich studentów przyznaje się do lęków i zaburzeń nastroju, co 20. cierpi na głęboką depresję, która wymaga leczenia – alarmują naukowcy z Katedry Psychiatrii Akademii Medycznej we Wrocławiu. Z raportu „Epidemiologia zaburzeń psychiatrycznych i dostępność psychiatrycznej opieki zdrowotnej" z 2012 r. wynika, że 2,5 mln Polaków ma zaburzenia lękowe, milion – depresje i manie, kolejny bierze narkotyki, a ponad 3 mln to alkoholicy. Nastąpił lawinowy wzrost przypadków lekomanii i uzależnień od psychotropów. Wśród ofiar największy odsetek to właśnie młodzi.

– *Wzrost postaw roszczeniowych idzie w parze z wyuczoną bezradnością. Jedni biorą pastylki, inni ukrywają ją za drogim ciuchem, autem czy gadżetem. Lęk i bezsilność przykrywają tysiącami znajomych na portalach społecznościowych i kolekcjonowaniem lajków dla każdego swojego działania. Jeszcze inni korzystają z usług coachingu, gdzie płacą za odkrywanie ich własnego ja. To patologia* – podsumowuje prof. Moczydłowska.

Obok kryzysu wartości psycholog wskazuje również na kryzys tożsamości. Poprawność polityczna obowiązująca w przestrzeni publicznej przeniknęła w sfery prywatne. Rozmyły się tradycyjne role społeczne obu płci, obowiązuje uniseksualność. – *Jak dziś wygląda wychowanie mężczyzny? Bardzo często chłopca wychowuje samotna matka wspierana przez babcię lub nianię, a wychowawca w szkole to też najczęściej kobieta. Chłopak rozwija się w kobiecej sferze, gdzie dba się o paznokcie i ciało. On przejmuje te wzorce. Pomyliliśmy rozwój z absurdem, odeszliśmy od praw natury, gdzie każda płeć ma swoje uwarunkowane biologicznie i kulturowo miejsce. Doszło do tego, że w Szwecji na chłopcach wymusza się zabawę lalkami, by ich rozwój nie był zdefiniowany płcią. To sztuczne, a walka z naturą zawsze kończy się źle. Efekty już zresztą widać. Chłopcy zaczynają się gubić, nie rozumieją swoich predyspozycji, nie znają potencjału. To niestety promieniuje wyżej – na uczelniach pojawił się przedmiot: alternatywna rodzina. Skoro nie umiemy zdefiniować tak podstawowego bytu jak rodzina, nie dziwmy się, że młodzi nie wiedzą, kim są i dokąd zmierzają* – zauważa prof. Joanna Moczydłowska.

Dodaje, że gdy swoich studentów poprosiła o podanie trzech cech, które są mocnymi i słabymi stronami ich osobowości, w większości nie potrafili tego zrobić. – *A jak nie wiesz, dokąd idziesz, to nie wiesz, gdzie dojdziesz* – konkluduje. „

Artykuł Rafała Drzewieckiego zaczerpnięto z

http://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/499608,dzieci-pierdoly-bledy-wychowawcze-ktore-popelniaja-wspolczesni-rodzice.html

Z wakacyjnym pozdrowieniem

Anna A. Grodzik i Dorota Kulikowska